

Przepraszam, że się wtrącam

**MIROSLAW KOCUR**

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

Lubie to! 14



Fot. Karol Krukowski

Wyznam od razu. Agata Kucińska, Anna Makowska-Kowalczyk, Radosław Kasiukiewicz i Tomasz Maśląkowski należą do grona moich ulubionych artystów Wrocławskiego Teatru Lalek. Są błyskotliwi, piekielnie zdolni i kreatywni, a nade wszystko bardzo pracowici. Znamy się też wszyscy z pracy we wrocławskiej filii krakowskiej PWST im. Ludwika Solskiego. Czyli nie będę obiektywny.

Bardzo się ucieszyłem, że wspólnie pracują nad inscenizacją głośnej sztuki Artura Pałygi *W środku słońca gromadzi się popiół*. Tekstu co prawda nie czytałem, ale prestiż Gdyniskiej Nagrody Dramaturgicznej mógł gwarantować wysoki poziom. Adaptacji i reżyserii podjęła się Agata Kucińska. Zagrała też w spektaklu kilka ról. Przedstawienie zapowiadało się zatem świetnie. Kilka lat temu Kucińska wspaniale przeniosła na scenę książkę Lidii Amejko *Żywoty świętych osiedlowych*. Spektakl, dziś kultowy, dostał wszystkie możliwe nagrody. Teraz do pracy nad inscenizacją dramatu Pałygi oprócz świetnych aktorów reżyserka zaprosiła dwóch wybitnych artystów: Miroslaw Kaczmarek to jeden ze zdolniejszych dziś scenografów w polskim teatrze, a hipertwórczy Sambor Dudziński należy do wyjątkowo oryginalnych muzyków i performerów (wcześniej skomponował nagradzaną muzykę do wspomnianych *Żywotów świętych osiedlowych*). W sumie: *dream team!*

A efekt? Tu właśnie mam problem. Inteligentnie pomyślana przestrzeń sceniczna co prawda umożliwiała aktorom grę na kilku poziomach i szybkie zmiany kostiumów, ale była jakby niedopracowana, niegotowa, byle jaka i brzydka. Obrazy sceniczne mało wyrażały i niewiele znaczyły. Wypalony pokój wyglądał wręcz banalnie. Zabrakło rozwiązań radykalnych i oryginalnych, mocniejszych w wymowie i bardziej pomocnych w tworzeniu ciekawych obrazów scenicznych. Bylejakość była nie tyle cechą świata przedstawionego, świata w upadku, co raczej oddawała stosunek scenografa do całego projektu. Może miał mało czasu i musiał się spieszyć...

Tekst, chwilami piękny, częściej jednak wydawał się wtórny i nudny. Poetyckie dywagacje o ludzkim cierpieniu dystansowały do scenicznych wydarzeń. Blokowały empatię. Tylko scenki rodzajowe bywały trafione. Przykładem rewelacyjne monologi Maśląkowskiego jako strażaka, wstrząsająca wizyta u chorej na raka w wykonaniu całego tria Makowska-Kowalczyk, Kucińska i Maśląkowski czy brawurowa etiuda przy bankomacie, Kucińskiej i Makowskiej-Kowalczyk. Szczególnie przeszkadzały i nudziły słowa monologów-komentarzy, wypowiedzianych przez otyłego Pana Słoneczko, czyli Radosława Kasiukiewicza. Pani Agato! Proszę tę rolę wykreślić z przedstawienia. Pan Słoneczko nic nie wnosi do ludzkich tragedii w blokowisku. A nawet je trywializuje. To niepotrzebne i odbiera głębię spektaklowi. Jego teksty adresowane są nie do dorosłych, jak cały spektakl, ale raczej do dzieci. I to do bardzo małych dzieci... Kasiukiewicz nie jest tu niczemu winien. Obdarzony dużym talentem komediowym aktor robił, co mógł, żeby tę rolę ożywić. Śmieszył, kiedy z trudem usadawiał swe sceniczne okragłe cielsko na krzeselku czy gdy palił w kulisach papierosa. Z otwartych drzwi, za którymi ukrył się Pan Słoneczko, dobywały się kłęby dymu, niczym z parowozu. Było to śmieszne, ale nic więcej. Po powrocie na scenę aktor musiał znowu wypowiadać te wszystkie straszliwe banały... Po co?

Proszę uważnie poczytać recenzję Magdy Piekarskiej we wrocławskiej „Gazecie Wyborczej”. Pani redaktor ma wiele racji. I też pisze wszystko z wielkiej sympatii i troskowania. Radzę koniecznie skrócić monolog ojca próbującego wybudzić synka ze śpiączki. Niekończące się serie sylab, powtarzane trzykrotnie, wzbudzają czystą wściekłość... Trudno tego wysłuchać z uwagą nawet raz. To psuje wybitną kreację Maśląkowskiego.

W nocy programowej na stronie teatru przeczytałem, że „punktem wyjścia” sztuki i jej powracającym tematem głównym jest historia Lucy, która spaliła się w pożarze i właśnie przechodzi ze świata żywych do innej rzeczywistości. Jak już wspomniałem, dramatu nie czytałem. Długo nie mogłem się polapać, o co szło z tą dziwną, nieubraną lalką. A to była Lucy w sytuacji granicznej. Towarzyszyli jej Płomyk i Skierka. Dwie lalki, pomysłowo i dowcipnie animowane. Ale nie było jasne, co właściwie się działo. Czy przebywaliśmy wszyscy w czyścu czy czymś podobnym? W poczekalni do innego świata? Jaki więc był status innych postaci? Tych granych przez ludzi? Przebywali też w poczekalni? Czy może jeszcze w świecie realnym?

I dlaczego aktorzy traktowali wszystkie przedmioty, głównie zabawki, z taką nonszalancją? Zrzucaли je beztrosko na scenę. Kopali. Przesuwali nogą... aż bolało. Czy miało to cokolwiek wyrażać? Pogardę do rzeczy martwych? Uwiad wartości?... Coś jeszcze?

I kilka uwag o muzyce. Pomysły Sambora bywają zwykle znakomite. Rewelacyjny był pomysł otwierający spektakl. Aktorzy podeszli do mikrofonu, żeby z użyciem zwykłych przedmiotów i własnych głosów nagrać serię hałasów. Po zapętleniu dźwięki stworzyły niepokojący szum świata na granicy kataklizmu, co z kolei prowokowało tych samych aktorów, którzy ten pejzaż dźwiękowy właśnie stworzyli, do ostrzejszej i bardziej wyrazistej gry. Rodził się unikalny dialog muzyki szumów i głosów ludzkich... Szkoda, że zrezygnowaliśmy z podobnych pomysłów w dalszej części spektaklu. Muzyka, choć chwilami piękna, zbyt często stanowiła neutralne tło czy „pampersa” pod dialogi i monologi, trochę jak w windzie. Nie była równoważnym partnerem aktorów. A szkoda. Prawdziwy dialog z dźwiękami mógł zainspirować aktorów do zbudowania bardziej oryginalnych i osobistych wypowiedzi artystycznych, prowokując odważniejsze konfrontacje z tekstem dramatu. Powoływanie na scenie żywych, wielowymiarowych wydarzeń teatralnych skutecznie też zaprasza publiczność do współudziału, otwiera spektakl na różne interpretacje.

Zgadzam się z redaktor Piekarską. Młodzi artyści włożyli w inscenizację mnóstwo świetnej pracy i znakomych pomysłów. Może warto nad spektaklem jeszcze trochę popracować. Jesteście naprawdę świetni. To przedstawienie może być wybitne. Na premierze nie było. Tym się jednak nie zrażajcie. Przepraszam, że się tak wtrącam i wymądrzam. Ale to z szacunku dla waszej roboty.

9-02-2015

Teatr Lalek we Wrocławiu
Artur Pałyga
W środku słońca gromadzi się popiół
adaptacja i reżyseria: Agata Kucińska
scenografia: Miroslaw Kaczmarek
muzyka: Sambor Dudziński
obsada: Radosław Kasiukiewicz, Agata Kucińska, Anna Makowska-Kowalczyk, Tomasz Maśląkowski
premiera: 29.01.2015

TAGI: Mirek Kaczmarek, Artur Pałyga, Sambor Dudziński, Agata Kucińska, Wrocław, Wrocławski Teatr Lalek,

Udostępnij

Lubie to! 14

SKOMENTUJ

lub zaloguj się

Abypotwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Wrocławski Teatr Lalek

Magda Piekarska
Czy golec ma prawo być goły?

Miroslaw Kocur
Wojna wtargnęła do Piekarni

Janusz Majcherek
Szczęśliwe dni: 2 grudnia

Miroslaw Kocur
Sztuka transgresji

Łukasz Drewniak
K/109: Sprawy beznadziejne

Magda Piekarska
Wywar z Szekspira

KALENDARIUM

03 VI 2022
28. edycja
Międzynarodowego Festiwalu
Sztuk Performatywnych A
Part

19 VI 2022
Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

03 IX 2022
Cykl "Bóg i proch" - część
czwarta

BĄDŹ NABIEŻĄCO

